

AGNIESZKA DAUKSZA

NIE WSZYSTKO ZŁOTO, CO SIĘ ŚWIECI. O NADUŻYWANIU SŁÓW NA „A”

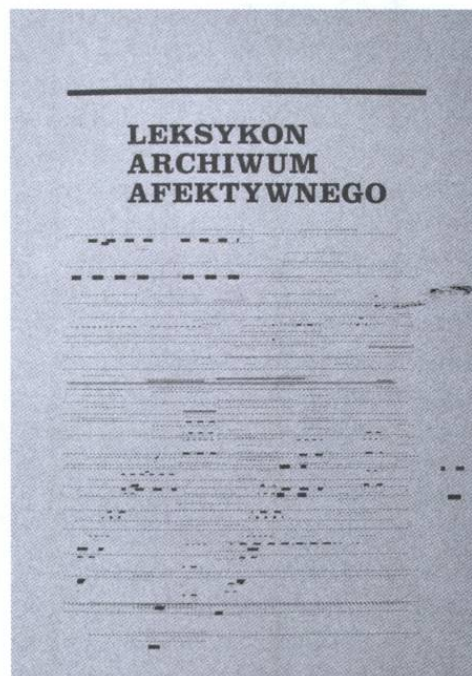
LEKSYKON ARCHIWUM AFEKTYWNEGO

kuratorzy: Giulia Palladini, Marco Pustianaz, redakcja: Katarzyna Tórz, tłumaczenie: Joanna Diduszko, Maciej Kositorny, Ewa Młodecka, Ewa Palka, Joanna Pomorska, Dorota Semenowicz, Marzenna Maria Smoleńska, Jan Stachowski, słowo/obraz terytoria, Narodowy Instytut Audiowizualny, Gdańsk – Warszawa 2015

Czy można zamówić afekt? Wątpliwość nabiera realnych kształtów podczas lektury *Leksykonu archiwum afektywnego*, publikacyjnej inicjatywy dwojga kuratorów: Giulii Palladini i Marco Pustianaza. Duet proponuje czytelnikowi konfrontację z pracami dwudziestu pięciu różnojęzycznych badaczy, artystów, pisarzy, kuratorów, słowem – czynnych twórców oraz użytkowników archiwów. Autorskie opisy/wizualizacje zostały przygotowane specjalnie na cele tego przedsięwzięcia wydawniczego, powstały w ojczystych językach twórców i nie były wcześniej publikowane. Kolejnością ich występowania nie rządzi żadna konkretna reguła, Palladini i Pustianaz mówią wprost o asocjacyjnej organizacji tomu. Tytuły – zapisane zarówno w języku polskim, jak i oryginalnych – mają na zasadzie słów-kluczy wskazywać

na istotę danego projektu. Całość składa się na estetycznie wydany zeszyt-katalog.

W zamyśle twórców zebrane opowieści powinny w werbalny bądź wizualny, byle zwięzyły, sposób prezentować dane wyobrażenie, myślenie lub odczuwanie praktyk archiwizacyjnych. Jak łatwo przewidzieć, prace są nader zróżnicowane: niektórzy autorzy decydują się na pokazanie kilku fotografii, inni komentują własne praktyki tworzenia archiwów lub relacjonują cudze doświadczenia, jeszcze inni zestawiają materiały wizualne z wybranymi formami opisu. Według kuratorów, tak zaplanowana „kolekcja spotkań” jest „praktyką afektywną i krytyczną”, która „pozwala zrozumieć intymną relację zrodzoną z doświadczeń znajdowania, korzystania, zapamiętywania – albo też wyobrażania sobie lub tworzenia archiwum” (s. 8).



Zróżnicowanym strategiom przedstawiania odpowiada szeroki repertuar obiektów i form archiwizowania oraz sposobów rozumienia tego, czym jest lub czym może być archiwum. Mowa jest o archiwach artystycznych, dokumentacyjnych, bibliotecznych, muzealnych, materialnych, wizualnych, audialnych, prywatnych, intymnych, rodzinnych, wspólnotowych, wyobrażonych, symbolicznych, konceptualnych, cielesnych, rekonstrukcyjnych, jak i mających rejestrować bieżącą codzienność. Gorączka archiwów? Z pewnością.

Rozgorączkowaniu twórców albumu niekoniecznie odpowiada jednak poruszenie odbiorcy. Idea powstania książki jest cokolwiek niejasna, wstępne zafrapowanie tytułem idzie w parze z lekturowym zdziwieniem charakterem kuratorskiej przedmowy, gdzie ewidentnie wyczuwalne są aspiracje do stworzenia pozycji aktualnej i unikalnej,

iskrzącej konceptami, inspirującej, wywracającej na nice dotychczasowe podziały dyscypliny i metodologiczne, wpisującej się w modne tendencje humanistyczne, tworzącej nową jakość, wreszcie – książki, która nie tylko przedstawia archiwum, ale jest też wielopłaszczyznowym praktykowaniem archiwum, która mówi o afektywności, ale i jest wcieloną intensywnością...

Główny problem wynika zapewne z faktu, że twórcy *Leksykonu archiwum afektywnego* pragną, by ich dzieło było wszystkim po trochu. Zapowiedź tej tendencji widać zresztą w tytule. Dlaczego leksykon? Wszak, jak wiadomo, leksykon to słownik o charakterze encyklopedycznym lub uporządkowany zbiór objaśnionych terminów dotyczących określonej dziedziny. Trudno wskazać analogiczną zasadę organizacji omawianej książki. Nie ganię inwencji ani potrzeby przekroczenia gatunkowych i formalnych granic, ale krytykuję brak dyscypliny myślowej oraz wyrazistości.

Wiąże się to zresztą z innym, szerszym problemem, a mianowicie nieuważnym nadużywaniem pewnych konceptów, kategorii czy metafor. A przecież istnieje w języku humanistycznym wiele pięknych, często niedocenionych albo zapomnianych terminów. Tak się jednak składa, że zmieniające się prądy refleksji teoretycznej ustanawiają własne prawa i rankingi używalności. Przez dziesięciolecia wysługiwno się „dyskursem”, później nastąpiły czasy tryumfu „traumy” i „(post)pamięci”. W *Leksykonie...* z kolei widoczna jest współczesna fascynacja archiwami i afektami. I jakkolwiek nie ma nic złego w użytkowaniu tych kategorii, to jednak w tym przypadku nieco irytuje epatowanie nimi bez większej odpowiedzialności terminologicznej oraz bez refleksji nad historycznymi tradycjami pojęć. W efekcie okazuje się, że właściwie każda ludzka, a być może także pozaludzka aktywność opiera się na praktykach archiwizowania. Tworzeniem archiwów są procesy myślowe, lekturowe i interpretacyjne. Archiwa leżą u podstaw jednostkowego imaginarium i wspólnotowych relacji.

Nasze mózgi i ciała są przenośnymi archiwami. Nawet przygotowanie weków jest czynnością archiwizacyjną.

Podobnie zresztą z afektami. Palladini i Pustianaz definiują „archiwum afektywne” nie tyle jako „pojęcie, ile horyzont, granicę, możliwość, które mogą być wdrożone i zrealizowane w dowolnym momencie w jakimkolwiek archiwum. Jest ono pojmowane jako proces budowania pamięci, w który zaangażowany jest każdy – budowania sceny tego, co wspólne, choć zarazem oddzielne, przestrzeni zamieszkania” (s. 11). Jako „afektywne” określone są zarówno akty archiwizowania, jak i sposoby ekspresji związanych z nimi doświadczeń, a w dalszej perspektywie także zakładane, potencjalne procedury czytelniczego odbioru. Słowa, którymi tytułowane są poszczególne projekty, okazują się z kolei „afektywnymi sednami” opisywanych zjawisk (s. 9).

Kuratorzy, przewidując zachowania swoich czytelników, wyobrażają sobie proces przewracania kolejnych stron książki jako „drobny afekt ruchu ręki, oczu, które zapamiętują coś, co było i wypatrują tego, co nadejdzie [...]”. Teraz, gdy się już pojawiliście, nie znajdziecie już w tym archiwum spokoju” (s. 8), „to zaś może być źródłem zarówno terroru, jak i rozkoszy, co pokażemy poniżej” (s. 11). Obietnice i groźby spletają się z egzaltacją, jednak najbardziej i tak dziwi śmiałe projektowanie odbiorczych reakcji – zresztą nie tylko odbiorczych. Chciałabym wrócić do postawionego na wstępie pytania: czy afekt można zamówić? I więcej: czy można go zaprojektować? A jeśli tak, to czy można go archiwizować?

Niektóre z artystycznych opisów pomieszczonych w *Leksykonie...* zdają się nie tyle „zainspirowane” ideą zaproponowaną przez kuratorów, ile „sterowane” wyobrażeniem czy koncepcją zleceniodawcy. Na przykład jedna z twórczyń wyznaje: „Jednak ten widok jest spokojny, niemal idylliczny, a mam zapisać niepokój” (s. 126). Trudno oprzeć się wrażeniu, że wyznaczonym priorytetem było tu prowokowanie afektywności lub zdawanie relacji z zaafektowania i transmitowanie tych stanów

na odbiorcę. Nie podaję w wątpliwość jakkolwiek rozumianego autentyzmu ani skuteczności podobnych aktów. Pozostawiam także otwartą kwestię (wcale nieoczywistą) określania prezentowanych jakości mianem „afektywnych”. Być może w większości bliżej im do emocji lub po prostu – są mniej lub bardziej udaną materializacją jakiegoś konceptu.

Jak wiadomo, najtrudniej poddać się oddziaływaniu intensywności, która *expressis verbis* chce nas zagarnąć dla własnych celów. Trudno zresztą wyobrazić sobie świadomego odbiorcę, który pod wpływem kuratorskiego gestu, przypominającego prostą instrukcję „popatrz, przeczytaj, poczuj, działaj”, ochoczo i spontanicznie przystąpi do doznawania, czucia, myślenia i uwewnętrzniania. Zatem w pewnym sensie kuratorom udało się zintensyfikować reakcję odbiorcy: wywołać instynktowny opór. Jednak czy właśnie takie oddziaływanie było stawką w grze?

Pozostawiając tę kwestię indywidualnym odczytaniom, chcę na koniec szczerze przyznać, że – wbrew pozorom – nie krytykuję końcowego efektu. Dostrzegam zasadnicze wartości omawianej publikacji, a to za sprawą wybranych autorskich opisów. Jestem pod szczególnym wrażeniem *Warning/Ostrzeżenia* Rabiha Mroué. Jest to porywająca, słowno-wizualna narracja o wieloletnim doświadczeniu jednego dnia 1982 roku i o rękach mnących w rytm wspomnieniowych opowieści kopie różowych ulotek, które ostrzegały o nalocie wojsk izraelskich na arabskie dzielnice. I właśnie dla takich historii warto czytać *Leksykon archiwum afektywnego*, niezależnie od tego, ile w nim leksykonu, a ile archiwum. ■